

Rosz ha-Szana – w rocznicę stworzenia człowieka

**„Aby było Twoją wolą dać nam znów dobry i słodki rok”
(błogosławieństwo na Rosz ha-Szana)**

Na nadwiślańskim brzegu widać ruch. Ubrani na czarno brodaci mężczyźni podchodzą w pobliże wody, szepcząc po cichu czytane z ksiąg modlitwy i wyrzucają coś do rzeki z przepastnych kieszeni swoich chałatów. Zaciekawiona młoda kobieta dźwigając po nadbrzeżnych schodach bańkę z wodą ogląda się za siebie próbując zrozumieć co się właściwie dzieje. Cała scena jest jakby zanurzona w złocistej barwie wrześniowego popołudnia.

Tak słynny polski malarz, Aleksander Gierymski, sportretował fragment obchodów żydowskiego Nowego Roku – Rosz ha-Szana. Scena, którą utrwalił na swoim obrazie zatytułowanym „Święto Trąbek” (odnosi się on do święta Rosz Haszna, kiedy dmie się w szofar czyli barani róg w sumie 200 razy w ciągu dwóch dni święta) to *taszlich* (hebr. „odrzucenie”), czyli specjalny obrzęd i zarazem modlitwa „oczyszczająca”. Pierwszego dnia święta Rosz ha-Szana, po popołudniowej modlitwie, pobożni Żydzi wychodzili nad wodę i wyrzucali do niej zawartość swoich kieszeni. Czynność ta, wykonywana w trakcie modlitwy (w zależności od tradycji mogła przybierać różną formę, ale zawsze recytowano wtedy fragment z biblijnej księgi Micheasza 7,19), miała być symbolem duchowego oczyszczenia z grzechów na kolejny rok.

Taszlich jest jednym z ważniejszych obrzędów noworocznych, ugruntowanym tradycją. Choć najstarsze wzmianki pisemne na jego temat pochodzą z przełomu XIV i XV wieku (pisma rabina Jaakowa ben Mosze ha-Lewi Moellna) nie można wykluczyć, że zwyczaj ten znany był już wcześniej. Świadczyć o tym mogą oskarżenia jakie wysuwano wobec Żydów w Europie w XIV wieku, kiedy dużą część kontynentu dotknęła pandemia dżumy nazywanej „czarną śmiercią”. Jedną z wielu krążących wtedy teorii spiskowych na temat przyczyn pojawienia się zarazy, głosiła,

że śmiertelna choroba jest efektem wrogich działań Żydów z...Toledo (miasto to leżało w muzułmańskiej wówczas części półwyspu Iberyjskiego i było jednym z najważniejszych centrów żydowskiej nauki i kultury). Emisariuszy z Toledo oskarżano o rozwożenie do gmin żydowskich w Europie „czarnej śmierci” (w formie proszku), które potem Żydzi mieli przenosić w zakamarkach swoich ubrań i wyrzucać je m.in. do studni zatruwając w ten sposób wodę. Zbieżność przytoczonych zarzutów z tym jak wygląda obrzęd taszlich nie wydaje się przypadkowa.

Samo święto „Rosz ha-Szana” (hebr. „głowa roku”) jest obchodzone jako pamiątka stworzenia pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety, czyli Adama i Ewy. Jest to święto nie tyle fizycznego, ile duchowego stworzenia. Powinno się je obchodzić się z radością, gdyż w tym właśnie czasie tworzy się najbliższy rok i kształtują nadchodzące dni. Dlatego m. in. każdy posiłek w „Rosz ha-Szana” powinien być jak uczta. Spożywać należy go wspólnie. Poza tradycyjnymi jabłkami maczanymi w miodzie (symbol Rosz ha-Szany), daniami mięsnymi czy rybnymi, pojawiają się też potrawy, które w symboliczny sposób wyrażają życzenia odnośnie nadchodzącego roku. Np. cymes – słodkie danie marchewkowe symbolizujące pragnienia rogu obfitości; owoce granatu, które mają przypominać, aby „twoje zasługi były tak liczne jak ziarna granatu”, a nawet części głowy barana lub ryby wyrażające życzenie, aby w nadchodzącym roku być „głową a nie ogonem”.

Nie zawsze jednak święto Rosz ha-Szana miało radosny przebieg. II wojna światowa i czas Zagłady pokazały, że do poniżenia drugiego człowieka można wykorzystać także to wszystko co dla niego jest święte. Niemieccy naziści dobrze to rozumieli i wiele akcji skierowanych przeciwko Żydom organizowali właśnie w terminach religijnych świąt lub w dni bezpośrednio je poprzedzające. Tak było i w wypadku żydowskiego Nowego Roku. Jeden z kronikarzy getta warszawskiego, Abraham Lewin, tak opisał Rosz ha-Szana 1942 roku:

11 września 1942 r., w przeddzień święta Rosz ha-Szana (Nowy Rok) 5703 roku.

Straszny i grozą przejmujący tydzień rozpoczął się nocą z soboty na niedzielę. O trzeciej godzinie w nocy zapukał żydowski policjant i powiedział straszną nowinę o skoncentrowaniu wszystkich Żydów w obrębie Gęsiej, Miłej, Ostrowskiej dla przeprowadzenia nowej rejestracji.

Należy zabrać ze sobą jedzenie na dwa dni i naczynie na wodę. W niedzielę rano wszystkich warszawskich Żydów ogarnęła panika. Wszyscy myśleliśmy, że trzeba się już pożegnać z życiem. [...] Cała niedziela minęła na takim wyczekiwaniu. Wieczorem zaczęła się kontrola szopów i niektóre grupy wracają do swoich fabryk i bloków. W poniedziałek trwa jeszcze powrót do bloków.[...] Prawda, wszystko zależy od szczęścia. Przy niektórych grupach kontrola nie jest tak surowa, a inne znów grupy ponoszą ogromne straty. Ofiary są na ulicach. Sam widziałem jak zastrzelili młodego i krzepkiego mężczyznę oraz młodą, piękną kobietę. Tego widoku nie zapomnę przez całe życie: pięcioro maleństw – dwu- i trzyletnie dzieci – siedzi na łóżku polowym na pustym placu w nocy z poniedziałku na wtorek i płacze, płacze i bezustannie woła: „Mamo, mamo, chcę jeść”. Żołnierze strzelają nieprzerwanie i na odgłos strzałów dzieci na chwilę milkną. Ponad 24 godziny dzieci leżały, płakały i wołały: „Mamo, mamo”. We wtorek po południu podszedł do nich starszy, pięćdziesięcioletni mężczyzna, rozplakał się i dał im coś do jedzenia. Przed nim przyszły już kobiety i nakarmiły dzieci. Skamieniały nasze serca, nie sposób było uratować dzieci. Po cóż ratować, skoro wszyscy skazani jesteśmy na śmierć. [...] Od przedwczoraj jesteśmy zamknięci w fabryce. Drżymy przy każdym hałasie i huku strzału z ulicy. Wczoraj – w celach rabunkowych – odwiedzili nas esesmani. Dziś jest wigilia święta Rosz ha-Szana 5703. Oby przyszedł rok przyniósł wybawienie ostatnim resztkom pozostałych przy życiu. Pozostało nas bardzo niewiele z największej gminy na świecie.

(Dziennik Abrahama Lewina, Archiwum Ringelbluma t. 23, s. 135-138)

Zapiski Abrahama Lewina dobrze pokazują w jakich nastrojach mieszkańcy getta warszawskiego obchodzili swoje święta. Mieli zostać zniszczeni, złamani, pozbawieni resztek poczucia własnej wartości i tożsamości jaką dać może przywiązanie do tradycji swojego narodu. Jednak, jak często pokazuje historia, w chwili ucisku znaleźli się ludzie, którzy mimo wszystko potrafili ocalić godność swoją i innych. Dobrze obrazuje to opowiesć z getta warszawskiego przekazana przez Kalmana Huberbanda. Wydarzenia rozegrały się w krótkim okresie pomiędzy Rosz ha-Szana 5701(1940r.), a świętem Jom Kipur (Dzień Pojednania):

Między wszystkimi innymi niegodziwymi nakazami, które wydał rząd łotrów, było też zarządzenie zabraniające Żydom używania mykwy. Mykwy zostały opieczętowane, a na

drzwiach wywieszono kartkę głoszącą: „Za otwarcie mykwy albo za jej użycie grozi, jak za sabotaż, od 10 lat więzienia do kary śmierci”. Rabi zdecydował, przyjął żelazne, twarde postanowienie, że przed Jom Kipur należy obowiązkowo zanurzyć się w mykwie. Nie pomogły żadne sugestie uczniów dotyczące niebezpieczeństwa dla życia, z jakimi związane jest korzystanie z mykwy i tego, jak groźna jest już sama droga do mykwy, szczególnie dla takiej osoby jak rabi – postanowienia nie zmienił i zaczęliśmy się przygotowywać do jego realizacji. Po paru tajnych naradach między rabinem i właścicielem mykwy, problem został rozwiązany. Punktualnie o godzinie 5 nad ranem umówionego dnia, w czasie, kiedy Żydom wolno chodzić po ulicach, zebrała się mała grupa ludzi na czele z rabinem, by rozpocząć „straszny marsz” do mykwy. Na ulicy jeszcze jest bardzo ciemno. Ta ciemnica bardzo nam odpowiada, pragniemy się w niej schować. Chcielibyśmy, by ta ciemność stała się coraz gęstsza i by trwała jak najdłużej.[...] W zwolnionym tempie idziemy dwójkami, odsunięci jeden od drugiego o pewien dystans. [...] Przechodzimy z ulicy na ulicę. Nagle słyszymy szum nadjeżdżającego samochodu. Reflektory rzucają na nas oślepiające światło. Stoimy jak sparaliżowani, bo o tej porze spotkanie z autem na ulicy nie wróży nic dobrego.[...] Ale wszystko zakończyło się pomyślnie. Auto nas wyprzedziło. Z zapartym tchem przechodzimy przez niebezpieczne miejsca i nie niepokojeni dochodzimy do bramy, za którą znajduje się mykwa. Na podwórzu mykwy panuje kompletna ciemność, cienie przesuwają się po ścianach i znikają w bocznej piwnicy. Tajny wysłannik już na nas czeka. Cicho, bez słowa, jedynie ruchem ręki daje nam wskazówki; idziemy za nim. Schodzimy do głębokiej, ciemnej piwnicy. Górne drzwi zamykają się za nami. Poruszamy się w ciemności. Mamy instrukcję, by iść prosto, a potem skierować się w lewo. Podchodzimy do wybitego w murze otworu. Z wielkim trudem przepychamy się przez dziurę. Stajemy na jakimś drewnianym pomoście i po udanym skoku znajdujemy się w korytarzu, którym – w końcu – dochodzimy do schodów, prowadzących do mykwy. Mimo wielkiego niebezpieczeństwa, w którym się znaleźliśmy, cała ta sprawa bardzo nas podekscytowała. Przed naszymi oczami staje, jak żywy, obraz naszych dziadków w Hiszpanii, którzy w obawie przed inkwizycją obchodzili sedery czy też modlili się w minianie w zakonspirowanych piwnicach. Oni z pewnością nie wyobrażali sobie, że ich wnuki – po 400 latach – znajdą się w o wiele gorszej sytuacji, a jeśli będą chcieli zanurzyć się w mykwie z okazji świąt, to będą musieli stosować te same metody, co ongiś ich dziadkowie. Na miejscu spotkaliśmy więcej ludzi, do których dotarła już tajna wiadomość, że przez godzinę mykwa będzie otwarta. Szybko, z największym pośpiechem, przebieramy się i zanurzamy [w wodzie] na cześć święta. Po kilku minutach

odbywamy tę samą drogę, co przy wejściu. Kiedy znaleźliśmy się na podwórzu, już świtało i zobaczyliśmy przy bramie wejściowej do mykwy znane nam ogłoszenie: „Za otwarcie mykwy lub za jej używanie jak za sabotaż grozi od 10 lat więzienia do kary śmierci”.

(«Marsz» do mykwy, początek roku 5701 [1940], Archiwum Ringlebluma t.33, s. 240-242)

Mordercza rozgrywka pomiędzy mieszkańcami getta, a ich oprawcami, o dumę, godność i poczucie własnej wartości, nie skończyła się bynajmniej w obozach zagłady. Ostateczny wynik ustalił się w okresie powojennym. Dzisiaj nazistowscy mordercy są wstydem, hańbą i ponurym wspomnieniem, zaś dźwięki szofaru tak jak w poprzednich stuleciach co roku wędrują w niebo, a w mykwach i synagogach znów zrobiło się tłoczno. Szana Towa!

dr Jacek Konik

Data publikacji: 2021-09-06

Data wydruku: 2021-09-07 14:43

Źródło: <http://1943.pl/arttykul/rosz-ha-szana-w-rocznice-stworzenia-czlowieka/>